Przed sezonem deszczowym

Na froncie akademickim

(Od własnego korespondenta „ABC")

Wilno, w lutym 1936 r.

Nie tylko w Abisynji istnieje taki okres czasu, kiedy na froncie musi zamrzeć wszelki ruch, a

Togal
Grypa przeziębienie, reumatyzm artretyzm, podagra są zimą plagą ludzkości. Przeciw tym dolegliwościom stosuje się Tabletki Togal. CENA ZŁ 1.50
PRZYNOSI ULGĘ CIERPIĄCYM

wojsko kryje się w barakach lub szałasach palmowych, by doczekać się chwili, gdy zza chmur wyjrzy słońce, osuszy ziemię i pozwoli na rozpoczęcie działań zaczepnych.

Otóż u nas, w Polsce, istnieje taki front, na którym w pewnych okresach wszelkie „działania wojenne" ustają i zapanowuje długotrwała cisza i bezruch:

Frontem tym jest t. zw. „front młodzieżowy", a okresem „deszczowym" w życiu młodzieży jest okres egzaminacyjny. Zaczyna się on wprawdzie gdzieś w drugiej połowie maja, a dla niektórych nawet w czerwcu, ale już na miesiąc przedtem rozpoczyna się wzmożone „kucie", a w każdym razie już student „myśli" o egzaminach i wówczas w kąt idą sprawy organizacyjno - polityczne i życie organizacyj akademickich ogranicza się do załatwiania najniezbędniejszych spraw. Nie należy też zapominać, że ferje wielkanocne, poprzedzające okres przedegzaminacyjny, są doskonałym filtrem, w którym pozostaje wiele naleciałości z okresu walk i po świętach przeciętny akademik zjawia się w murach uniwersyteckich, jakby odmieniony na duchu.

Wiedzą o tem wszyscy, stykający się z młodzieżą akademicką, a przywódcy młodzieży zazwyczaj starają się wszelkie „rozgrywki" przeprowadzić przed Wielkanocą. Toteż dlatego, właśnie teraz, niby na froncie włosko - abisyńskim, obserwujemy na uniwersytetach wzmożoną działalność organizacyj ideowo - wychowawczych, które przed „sezonem deszczowym" usiłują wzmocnić swe stanowisko i zapewnić pozycje, które pozwolą w dogodnych warunkach rozpocząć po wakacjach letnich nowy rok akademicki.

Zresztą także ustawa akademicka nakazuje organizacjom studenckim odbywanie w tym okresie walnych zgromadzeń i wyboru władz organizacyjnych. Toczą się więc boje o zarządy kół naukowych, prowincjonalnych, sportowych itp. Rzecz jasna, głównym ośrodkiem zainteresowania jest Bratnia Pomoc, skupiająca największą ilość młodzieży akademickiej, a po likwidacji komitetów akademickich pretendująca nieraz do roli „reprezentacji politycznej" ogółu polskiej młodzieży.

Jeżeli chodzi o Wilno, to w sprawie bratniackich wyborów wytworzyła się dość oryginalna sytuacja.

Przez szereg lat zarządy bratniackie pozostawały w ręku narodowców. Jednoroczne rządy grupy Dembińskiego skończyły się sromotną porażką młodzieży sanacyjnej, która przy dawnej ordynacji wyborczej nie miała najmniejszych szans powodzenia. Miała jej przyjść z pomocą ustawa jędrzejewiczowska, wprowadzająca przy wyborach bratniackich zasadę proporcjonalności.

Istotnie w roku akademickim 1934/35 udało się ugrupowaniom prorządowym zdobyć 6 czy 7 man datów na 24 członków zarządu, ale i takie zapewnienie sobie reprezentacji we władzach stowarzyszenia nie dało sanacji żadnych pozytywnych wyników. Jej reprezentanci w większości nie dotrwali do końca kadencji i kolejno ustępowali z zarządu z mniejszemi lub większemi skandalami. Toteż, gdy przyszły wybory na rok 1935/36 sanacja wogóle do walki nie stanęła, wycofując swą listę (nawiasem mówiąc ułożoną wspólnie z komunistami) i narodowcy zwyciężyli „walkoverem".

Mówiono wówczas wiele o bojkocie Bratniaka, o ewentualnem utworzeniu „bezpartyjnej" (czytaj: „BBWR-owskiej) organizacji samopomocowej itp., lecz ostatecznie władze uniwersyteckie nie zdecydowały się na podobny krok, a bez czynnej pomocy rektoratu młodzi sanatorzy nie są zdolni do żadnej samodzielnej akcji. Jedyny realny wynik tego bojkotu był ten, że przywódcy sanacyjnej młodzieży nie zapisali się w bieżącym roku akademickim do Bratniaka.

W tych warunkach spodziewano się powszechnie, że i w roku obecnym sanacja zrezygnuje z walki i nie stanie do wyborów. Jednakże ostatniemi czasy zaszły wypadki, świadczące o tem, że kierownicy sanacji uniwersyteckiej myślą o powrocie na teren bratniacki; chcą, jak to się powszechnie mówi, odegrać się.

Czy im się to uda, należy raczej wątpić, ale w każdym razie pewną „akcję bojową" na froncie młodzieżowym rozpoczęto.

Przedewszystkiem postanowiono wykonać atak frontowy na głównego przeciwnika, t. j. Młodzież Wszechpolską i niebawem rektor udzielił zezwolenia na urządzenie zebrania publicznego z referatem pod wiele mówiącym tytułem: „Objektywne oblicze ideologji Młodzieży Wszechpolskiej".

Referat wygłoszony przez p. Matuszewskiego miał pewne pozory objektywności, ale referent grzeszył przedewszystkiem brakiem znajomości podstaw ideologicznych ruchu narodowego. W każdym razie wysłuchano go spokojnie. Natomiast dyskusja miała przebieg burzliwy. Burzę wywołał b. członek Legjonu Młodych, p. Sidorkiewicz, który w pewnej chwili ośmielił się wyrazić bez należytego szacunku o Romanie Dmowskim. Zmuszono więc go do przerwania przemówienia i opuszczenia sali.

Nie mniej niefortunnie wypadła druga próba ataków frontowych, dokonana na zebraniu Zblokowanej Lewicy Akademickiej, czyli Legjonu Młodych, Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej i Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej (czytaj — komunistów). Na zebranie to stawili się także i żydzi, a po referatach zgłoszono wniosek usunięcia tych niepożądanych gości z zebrania młodzieży polskiej. Doszło przytem do awantury, zaś jeden z działaczy sanacyjnych, niejaki Brodowski, usiłował użyć broni, lecz został rozbrojony i przekazany wraz z rewolwerem rektorowi Staniewiczowi.

Po tej klęsce postanowiono zmienić taktykę i obecnie toczy się coś w rodzaju wojny podjazdowej.

Wzorem Abisyńczyków usiłuje się przeniknąć na terytorjum przeciwnika. Zażądano więc od władz bratniackich przedłużenia terminu zapisów członkowskich, by w ten sposób w ostatniej chwili zapewnić sobie nieco głosów. Gotówka na opłacenie składek znaleźć się w takich wypadkach musi. By zdepopularyzować władze bratniackie właśnie w okresie przedwyborczym zwleka się z wpłacaniem do kasy bratniackiej należnych sum, by stworzyć powody niezadowolenia i narzekań. Słowem stosuje się moc drobnych, niewidocznych nieraz chwytów, mogących utrudnić działalność przeciwnika.

Czy się to uda? Zobaczymy w niedługiej przyszłości.

Nam się jednak wydaje, że „pora deszczowa" zastanie sytuację na froncie młodzieżowym w Wilnie bez zasadniczych zmian. Raczej trzeba się spodziewać umocnienia i nawet pewnych posunięć na korzyść frontu narodowego.

Wilnianin.

Burza na zebraniu

koła polonistów

W dniu wczorajszym audytor Uniwersytetu p. Baranowski zakończył przesłuchiwanie świadków w sprawie Cywji Asterblum. Wyrok sądu dyscyplinarnego zapadnie prawdopodobnie na początku przyszłego tygodnia.

W dniu wczorajszym odbyły się wybory do trzech kół naukowych na Uniwersytecie Warszawskim. Na zebraniu koła klasyków i koła chemików dokonano wyboru nowych władz przyczem w obu wypadkach przeszły niemal jednogłośnie listy narodowe.

Zebranie walne koła polonistów miało przebieg niezwykle burzliwy. Na wstępie okazało się, że wielu kandydatów polskich, którzy wyrazili jeszcze w pierwszym semestrze chęć wstąpienia do koła nie zostali dotychczas na jego listy wciągnięci, podczas gdy wielu żydów przyjęto, mimo iż zapisali się oni na parę dni przed zebraniem. W ten sposób obecny komunistyczno - żydowski zarząd zapewnił sobie nieznaczną większość.

Te niezgodne ze statutem i nieuczciwe metody zarządu ustępującego wywołały podnieconą atmosferę na zebraniu. Podniecenie doszło do szczytowego punktu, gdy podczas dyskusji nad działalnością ustępującego zarządu młodzież polska poruszyła kwestję zjazdu kół naukowych w Poznaniu, zarzucając zarządowi, że koło polonistów UJP reprezentowane było przez żydów Kapenstenda, Salomina Jojnego i Kota. Polacy uważali, że jest rzeczą niedopuszczalną, by koło polonistów było reprezentowane na ogólnopolskim zjeździe przez żydów.

Po bardzo długiej dyskusji, która zakończyła się o godzinie drugiej nad ranem, zebrani uchwalili nieznaczną większością głosów absolutorjum ustępującemu zarządowi.

Wobec takiego stanowiska większości młodzież polska, zarówno narodowa, jak i zgrupowana w dawnym Legjonie Młodych opuściła zebranie.

Radjo nadaje

przemówienie premjera

Jutro około godz. 11-ej Polskie Radjo transmitować będzie przemówienie p. premjera Marjana Zyndram Kościałkowskiego, wygłoszone na plenum Sejmu w czasie debaty budżetowej. Przemówienie będzie powtórzone o godz. 19-ej.

Kamienie żółciowe
powstają wskutek złego funkcjonowania wątroby. Stosujcie zioła
CHOLEKINAZA
H. Niemojewskiego, które systematycznie wzmagają czynność wątroby i wydalają z organizmu szkodliwe produkty przemiany materji. Broszury bezpłatnie. Labor. Fizjol. Chem. „Cholekinaza", Warszawa, Nowy Świat 5 oraz apteki i skł. apteczne.

Przegląd prasy

CHCIAŁABYM A BOJĘ SIĘ...

Żydowski „Nasz Przegląd" rozważa sprawę wniosku o zniesieniu uboju rytualnego na tle sytuacji obecnego Sejmu:

„A jednak słowa posłanki Prystorowej mają szczególne znaczenia. Jest w tem dużo prawdy, że Sejm chciałby przesiąknąć nastrojami społeczeństwa i że gotów jest pożyczyć sobie od każdego ugrupowania jakiejś odrobiny popularnego hasła, nie zastanawiając się niekiedy nawet nad tem, czy nie postawi w przykrej sytuacji przedstawicieli rządu. Gdy jednak dochodzi do dzieła, opanowuje go niemoc, i ginie wszelka inicjatywa. Tak było z projektem ustawy o amnestji. Sejm nie poszedł dalej niż inicjatywa rządu i przeląkł się wszelkich prób rozszerzenia ram amnestji.

Taką jest tragedja tego Sejmu, który może manifestować niezadowolenie wobec ministra Poniatowskiego oklaskami dla marszałka Cara. Objawy życia i walk zatrzymują się u progów tego gmachu lub zostają odbite w krzywem zwierciadle. Strajki, delikatnie pisząc „pewne zjawiska" na Wołyniu, „objawy" w Kieleckiem i fala ekscesów antyżydowskich dochodzą do Sejmu jedynie drogą boczną. Próba reagowania na rozruchy antysemickie znajduje wyraz w umotywowaniu projektu pani Janiny Prystorowej o uboju w rzeźniach, ma to być „znalezienie drogi normowania stosunków między odłamami społeczeństwa" (oświadczenie p. Prystorowej)."

Tkwi w tej ocenie położenia jakby nuta przekonania, że do wprowadzenia w życie zakazu szechity nie dojdzie.

NADMIAR ŻYDÓW

Sprawa uboju rytualnego okazuje się wogóle jedną z najbardziej pilnych i ważnych spraw naszego życia publicznego. „Przegląd Katolicki" poświęca jej skondensowane, ale pełne treści uwagi:

„Sprawa uboju rytualnego od dłuższego już czasu absorbuje opinję kraju. Początkowo toczyła się ona na płaszczyźnie nieco teoretycznej dyskusji, inicjowanej przez różne czynniki. Zwłaszcza nie małą rolę grały względy humanitarne, które umiejętnie podkreślało Towarzystwo Ochrony Zwierząt na swoich licznych manifestacyjnych odczytach, występując przeciw dręczeniu zwierząt przedłużaniem ich agonji. Wiele też miejsca poświęcono stronie czysto rytualnej. Tu ponad wszelką wątpliwość wykazał ks. prof. S. Trzeciak, że moment religijny nie gra w całej tej sprawie istotnej roli, słowem, że ubój rytualny nie stwarza zwłaszcza żadnego zagadnienia rytualnego.

Na tem stanowisku stanął też Sąd Najwyższy w swym wyroku, na mocy którego okazało się, że rzezak rytualny nie potrzebuje zezwolenia rabinatu na spełnianie swych czynności, słowem, że jest zwykłym rzemieślnikiem, a nie funkcjonarjuszem duchownym, czy czemś w tym rodzaju.

Tak podważana instytucja uboju rytualnego, znalazła wreszcie kapitalne oświetlenie i ze stanowiska ekonomicznego. Gdy zaczęto badać wysokość opłat rytualnych i ekonomiczną ich rolę, stwierdzono ponad wszelką wątpliwość, że stanowią one ruczem nieusprawiedliwiony haracz, ściągany z ludności chrześcijańskiej i że te sumy, idące w dziesiątki miljonów, podrożając cenę mięsa, hamują jego spożycie, a co zatem idzie rentowność i wogóle rozwój hodowli w kraju.

Zagadnienie to wysunęło się dziś na czoło kwestji wyrównania gospodarki polskiej. Jak wiadomo bowiem na jesieni dokonano poważnego zwrotu w polityce rolnej, odwracając jej nastawienie na produkcję zboża w kierunku hodowli.

Tymczasem bliższe przestudjowanie problemu wykazało poza innemi przeszkodami, zasadniczą trudność w postaci miljonowych obciążeń, jakie tworzy prawem kaduka istniejąca instytucja uboju rytualnego. Te miljony, które nie wiadomo z jakiej racji inkasują żydowskie gminy wyznaniowe, mogłyby znakomicie wspomóc wieś w jej usiłowaniu zamknięcia nożyc cen, wymierzonych w jej interesy".

„Polacy nie chcą już koszernego mięsa, a zwłaszcza nie chcą pod tym pretekstem subsydjować żydostwa, które ich potem gospodarczo gnębi.

Dać się bić za własne pieniądze, to trochę za wygodne dla... bijącego.

Tolerować czyjś pobyt, to nie znaczy dopłacać do niego w formie tak jaskrawo niesprawiedliwego przywileju gospodarczego, jaki stwarza dla żydów ubój rytualny.

Gdy zaś ani gra na zwłokę, ani post żydom nie pomoże, to w każdej chwili mogą zacząć stosować środek wyżej wymieniony, t. j. deflację populacyjną (najlepiej przez celibat). Będzie to rozumne przystosowanie się do deflacji dochodów, jaka musi i dla żydów nastąpić. Jak deflacja, to deflacja".

„BYT ALBO NIEBYT" WYBRZEŻA

W łódzkim „Głosie Porannym" ukazała się korespondencja z Gdyni, bardzo pesymistycznie oceniająca położenie wybrzeża. Ten pesymizm jest potrzebny do następującego wniosku:

„W naszych warunkach, powiedzmy sobie wprost i bez obsłonek, jedyną atrakcją, mogącą w pełni dokonać swego, jest li tylko kasyno gry.

Tu jednak zjawia się na scenie nasza pruderja i najbardziej obłudna moralność".

„Temat kasyna na wybrzeżu to zagadnienie bardzo poważnej natury. To nie jest walka o taką czy inną moralność — to sprawa bytu, albo niebytu naszego wybrzeża morskiego.

Sprawę tę trudno rozwiązać bez dokładnej znajomości potrzeb i warunków wybrzeża — z piedestału stolicy: to bowiem, co mogłoby ewentualnie być szkodliwem pod samą Warszawą, traci nad morzem te swoje cechy.

Przestańmy wreszcie stosować fałszywe zasady pseudomoralności tam, gdzie chodzi o rzeczy bardzo ważne".

Trzeba zawczasu przestrzec opinję. Jakieś „lodzenmensze" chcą zrobić dobry interes. Pomyślcie, sprawa kasyna gry, to kwestja „bytu albo niebytu naszego wybrzeża morskiego". Bez kasyna stracimy wybrzeże: Dajcie więc zrobić komuś dobry interes — to przecież obowiązek patrjotyczny!

bo wszyscy mają do niej jednakowe prawo i równe szanse, grając na loterji. Może teraz właśnie Wasza kolej... Nie zwlekajcie! Nie pomijajcie okazji! Nic innego nie postawi Was na nogi tylko jedna z licznych wygranych! Losy I kl. 35-ej loterji już są do nabycia w szczęśliwej kolekturze
A. WOLAŃSKA
Centrala.
Warszawa, Nowy Świat 19.
Oddziały:
w Warszawie, Wilnie i Krakowie.
Zamówienia zamiejscowe załatwiamy odwrotnie.
Konto P. K. O. 7192.
Cena losu 40 zł; ćwiartka 10 zł.
Ciągnienie 20 lutego.

Minister Rzeszy dr. Frank

w Krakowie i Zakopanem

KRAKÓW, 15. 2. (PAT.). Minister Rzeszy dr. Frank wraz z towarzyszącemi mu osobami zwiedzał dziś zabytki Krakowa, m. in. Bibljotekę Jagiellońską i Wawel. Po Wawelu oprowadzał min. Franka i udzielał objaśnień kustosz dr. Świerz-Zaleski, wobec którego minister Frank wyraził swój zachwyt dla Wawelu.

W godzinach południowych goście niemieccy podejmowani byli śniadaniem przez pp. Potockich w pałacu „Pod Baranami".

O godz. 15.50 minister dr. Frank wraz z otoczeniem opuścił Kraków, udając się do Zakopanego.

Przeszło rok w Berezie

Przebywa działacz narodowy

„Kurjer Poznański" donosi:

„Spośród działaczy Stronnictwa Narodowego, przebywających w Berezie Kartuzkiej, znajdują się obecnie, osadzeni poraz wtóry, m. in. dwaj młodzi działacze: Wilhelm Bartyzel z Żywca i Jan Pacholczyk z woj. kieleckiego. Wymienieni nie byli dotąd ani razu karani.

Zaznaczyć należy, że Bartyzel był poraz pierwszy osadzony w Berezie w czerwcu 1934 r. i po 6-miesięcznym pobycie wypuszczony w grudniu tegoż roku bezpośrednio przed Bożem Narodzeniem. Pobyt w Berezie nadwyrężył jego zdrowie, tak, że musiał się przez kilka miesięcy leczyć. Dnia 26 lipca 1935 r. został Bartyzel nieoczekiwanie i z niewiadomych przyczyn powtórnie wywieziony do Berezy i przebywa tam do tej chwili. Minęło zatem już drugie pół roku jego pobytu w Berezie. Dowiadujemy się, że Bartyzel cierpi obecnie na zapalenie oskrzeli i na dotkliwy ból w kolanie, na którem wyrosła mu duża bulwa.

P. Bartyzel jest kierownikiem powiatowym Str. Narodowego w Żywcu i rozwija także poza tem żywą działalność społeczną. M. in. jest kierownikiem tamtejszej Akcji Katolickiej".

Ujęcie sprawców

zamachu petardowego w Pakości

Agencja „Iskra" donosi z Poznania: Przed paroma dniami wrzucono petardę do mieszkania niejakiego Kohna w Pakości pow. mogileńskiego. Wskutek przeprowadzonych dochodzeń, policja ujęła Jana Balcerzaka, prezesa miejscowego koła Stronnictwa Narodowego w Pakości.

W toku dochodzeń ustalono, że petardę sporządził Lewandowski w swym warsztacie blacharskim na polecenie Balcerzaka, który przy współudziale Krawczyka wrzucił ją do mieszkania Kohna. Podczas rewizji u Lewandowskiego policja znalazła m. in. przedmioty skradzione w cukrowni w Janikowie.

Dochodzenia stwierdziły również, zapewnia „Iskra", że prezes koła Stronnictwa Narodowego i główny winowajca Balcerzak wziął u Kohna większą ilość towarów na kredyt.